Rok XII. Lwów, lipiec 1910 Nr. 7

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

— — — WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU. — — —

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie K. 2·40, z przesyłką K 2·80: półrocznie K 1·20, z przesyłką K. 1·40. W krajach należących do związku pocztowego rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble Numer pojedynczy 20 halerzy.

Adres redakcyi i administracyi: Lwów, Zielona l. 3 (Jul. Łopatka).

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

W dzień grunwaldzki.

I nadszedł dzień grunwaldzki! Szara fala powszedniego dnia dzisiejszego, przyniosła go nam na radość wielką i uciechę. Precz więc smutki powszednie, co czoła orzą w zmarszczki liczne, bo przyszedł czas na rozmyślanie potężnej chwili dziejowej w której zmogły się ekspanzywna siła narodu polskiego, z brutalną przemocą Zakonu i jego sojuszników. Podobnie jak dziś z niecierpliwością oczekiwał naród polski tej chwili, w której miały się wyrównać rachunki, przez długie lata pisane krwią, znaczone pożogą, która towarzyszyła krzyżackim na Polskę zagonom. Hej! jaka to mnogość zdradnych zamiarów, jaka moc obłudy skrywała się pod stalową zbroją rycerstwa zakonnego. Dla świata zachodnio-europejskiego i papiestwa krzyże mieli na pokaz, Polska i Litwa znakiem krzyża obronić się chciała przed drapieżnym zakonem, musiała jednak krzyż zamienić na miecz, bo ten jedynie mógł sąsiedzki spór rozstrzygnąć.

Nie lekceważyła Polska wroga; do rozprawy orężnej przygotowywano się rozważnie, nie zapominając o niczem, coby mogło wesprzeć siły narodu w walce z potężnym przeciwnikiem. A Krzyżak zbierał się do skoku. Nie zaniechano niczego, aby w Europie pozyskać rycerstwo do walki z poganami. Zewsząd tłumy pobożnego rycerstwa ściągały do ziem Zakonu, aby w tej świętej wojnie zdobyć złote ostrogi. największą chlubę ówczesnego rycerza!

Malborg zaroił się od tłumów różnojęzycznych rycerzy, którzy czas przygotowań wojennych skracali sobie ucztami wesołemi, na których spełniano toasty na chwałę Zakonu, a zgubę Polski. W ludwisarniach krzyżackich wre; przygotowują armaty, których huk przestraszyć miał rycerstwo polsko-litewskie. A nad

granicami polskiemi w zagrożonych punktach stały warty zakonu; czuwał Krzyżak na koniu z różańcem w lewej, włócznią prawej ręce, nadsłuchując czy w poszumie tajemniczych borów litewskich nie posłyszy pogwaru rycerstwa.

Tymczasem w Polsce dziwna zawziętość na wroga nakazywała rycerstwu przypominać sobie ćwiczeniem wojennem nabierać sił do walki z odwiecznym wrogiem. Na nic zdały się kroki dyplomatyczne, podjęte w celu powstrzymania wybuchu, do którego parto obustronnie. Wojsko polskie pod wodzą Jagiełły posuwało się lewym brzegiem Wisły ku północy; 30 czerwca stanął król obozem pod Czerwieńskiem. Tego samego dnia przeprawia się z wojskiem przez most łyżwowy — chlubę ówczesnej sztuki inżynierskiej polskiej — na prawy brzeg Wisły i tutaj czeka na hufy litewskie pod wodzą Witolda.

Dnia 9 lipca wkroczyła armia polsko-litewska w granice Zakonu; na widok znienawidzonych zamków krzyżackich zawrzały gniewem serca rycerzy polskich. Zamek Dąbrowno zdobyto, a załogę w pień wycięto, król nawet musiał surowymi uniwersałami przyprowadzać karność w szeregach litewskich, a zwłaszcza w posiłkujących Witołda Tatarach, którzy nie zapominali o swoim jassyrze.

W dniu 15 lipca stanęły wojska polsko-litewskie na polach należących do wsi Grunwaldu; opodal widniały drzewa i zabudowania wioski Tannenbergu. Tutaj właśnie miała się stoczyć owa pamiętna bitwa. Wśród gęstwiny leśnej sadowiło się wojsko polskie, rozbijając obóz. Tymczasem czaty donoszą, że armia nieprzyjacielska znajduje się niedaleko od obozu; szczęściem dla wojsk polskich była okoliczność, że zakrywały je gąszcze leśne, a nieprzyjaciel obawiając się zasadzki nie skorzystał z tej sposobnej chwili i nie napadł na niesprawioną jeszcze armię polską.

Wspólnym usiłowaniom Zyndrama z Maszkowic — który z polecenia królewskiego sprawował naczelne dowództwo nad armią polską — jakoteż W. Ks. litewskiego Witolda udało się wreszcie przywieść do porządku połączone rycerstwo polsko-litewskie. Rycerstwo polskie przewyższało sprawnością bojową i uzbrojeniem litewskie, o którem mistrz Zakonu Ulryk wyraził się pogardliwie, „że więcej tam łyżek niż kopij“.

Siły armii polsko-litewskiej liczyły około 100.000; liczebnie mniejsza armia zakonu (około 80 000) przewyższała armię Jagiełły ćwiczeniami rycerskiemi, jako i lepszem uzbrojeniem.

Armia polska uszykowana w 3 hufy miała na prawem skrzydle Litwinów pod Witoldem, lewe zajmowali Polacy, mając przed sobą rycerstwo zakonu krzyżackiego; przeciw Litwinom uszykowani byli goście krzyżaccy, rekrutujący się z rycerstwa Rzeszy niemieckiej, lub dalszych jeszcze królestw francuskiego i angielskiego.

Już miały zabrzmieć hasła bojowe po stronie polskiej, kiedy zobaczono dwóch heroldów z obozu krzyżackiego, niosących

w podarku od Ulryka dwa miecze — według dawnego zwyczaju rycerskiego — jeden dla Jagiełły, drugi dla Witolda. Król ze zwykłą sobie łagodnością przyjął zuchwale zachowujących się posłów, mówiąc, że jakkolwiek broni w obozie polskim nie brak, to jednak i te dwa miecze przydadzą się na karki nieprzyjaciół. Po odprawieniu posłów, rozległy się trąbki w obozie polskim, dając hasło do rozpoczęcia. —

Trąbkom zawtórzył poszum chorągwi i miarowy odgłos idącego w bój rycerstwa i poważne dźwięki prastarej pieśni bojowej „Bogu rodzica“. Las kopij sterczał groźnie nad głowami rycerstwa; niecierpliwy Litwin żądny zemsty, zagrzany gorącemi słowy Witolda, wyprzedził szyki polskie i zwarł się z wrogiem. Natarciu Krzyżaków towarzyszył groźny huk dział, z których walono raczej dla postrachu, jako że w blizkości stojące wojska polsko-litewskie spokojnie patrzyć mogły na przenoszące je pociski dział krzyżackich.

Godzina już dobiegała od pierwszego starcia kopij, a bój zawzięty wrzał, podtrzymywany ze strony litewskiej wielką zawziętością, ze strony znów krzyżackiej podsycany corazto nowymi posiłkami. Wreszcie szyki litewskie pod naporem rycerstwa zazakonu chwiać się poczęły; próżno Witold zachęca do męstwa i wytrwania, panika ogarnia szyki litewskie, które w ucieczce szukać chcą ocalenia.

Witold zaniepokojony ucieczką Litwy, zaklina Jagiełłę, aby osobiście zagrzał rycerstwo polskie do boju, który został na chwilę przerwany z powodu ogromnej kurzawy, jaka powstała w czasie ucieczki Litwinów. Dopiero kiedy lekki deszczyk oczyścił powietrze i ochłodził nieco skwar lipcowego dnia, ruszyły znów chorągwie polskie do boju. Krytyczną była chwila, kiedy padła wśród wrzawy walki wielka chorągiew krakowska; pochwyciły ją jednak krzepkie ręce polskie a rycerstwo ujrzawszy swój znak ze zdwojoną uderzyło siłą na hufce krzyżackie.

Dla Krzyżaków napieranych dzielnie przez szyki polskie nadchodził ratunek, w tej właśnie bowiem chwili wracać poczęły z pościgu za Litwą chorągwie krzyżackie z łupem i jeńcami. Na widok pierzchających chorągwi zakonu, pogoń krzyżacka rzuciła pospiesznie jeńców, aby iść na ratunek swoim.

Wielki mistrz, chcąc przeważyć ostatecznie szalę bitwy na swą korzyść pchnął w bój odwodowych 16 chorągwi wyborowego rycerstwa, na którego czele sam rzucił się w bój. W tym momencie bitwy, osobiście zagrożony był król Jagiełło. albowiem od owych 16 chorągwi oderwał się rycerz z Miśnii Dipold Kököritz i z podniesioną kopią godził na króla. Zycie królewskie uratował przytomny dworzanin ze świty królewskiej Zbigniew Oleśnicki, skarbiąc sobie za dzielny czyn względy królewskie.

Tych 16 chorągwi, chowanych na rozstrzygnięcie bitwy, ciężką miało z rycerstwem polskiem przeprawę. Dzielny Krzyżacy stawili opór, ale otoczeni przemożnemi siłami polskiemi jedni poczęli

uciekać, drudzy rzucali się w najgorętszy wir walki, drogo sprzedając swe życie, inni wreszcie na klęczkach błagali zwycięzców o życie. Ucieczce przeszkadzało niepomiernie jezioro opodal bitwy się znajdujące, w którem moc wroga utonęło; tych zaś, którzy bronić się do ostatka postanowili, w dużej mierze wzmocnił tabor, na wzgórzu rozłożony. Tam też najsroższa szalała rzeź; zwycięscy przełamali w końcu korowód wozów i zabrali mnóstwo zapasów nagromadzonych w obozie krzyżackim. Wina mnogość kazał król wylać na pobojowisko — w obawie, aby nie rozluźniło karności wojskowej — pęta zaś przygotowane na Polaków przydały się na rycerstwo zakonne, którego moc dostała się do niewoli. Nie mała też liczba poległych zasłała pola wsi Grunwaldu i Tannenbergu, pomiędzy 11.000 trupów odnaleziono też zwłoki Wielkiego mistrza Ulryka.

Promienie zachodzącego słońca, padając na pobojowisko, podnosiły w wysokim stopniu jaskrawość obrazu. Twarze poległych zesztywniałe, ze srogim wyrazem bólu i martwoty dziwnie odbijały od rozradowanego zwycięstwem rycerstwa polskiego. Krwawe żniwo, olbrzymią pracę swych rąk, oglądało jeszcze rycerstwo polskie przy blaskach zachodzącego słońca. Radość rycerstwa tem większą była, im boleśniej dały się we znaki zagony krzyżackie, niepokojące kraje polskie i litewskie.

Zakon, trawiony już dawną zgnilizną moralną, teraz tracił to, na czem butne swe pokładał nadzieje, tracił swą sławę wojenną, która wabiła liczne tłumy rycerstwa na zamki krzyżackie. Butne głowy krzyżackie tarzały się w kurzu na polach grunwaldzkich. I nic już nie potrafiło zagoić ran zakonu, odebranych w dniu 15 lipca. Cios był śmiertelny, a zadało go rycerstwo polskie w ten pamiętny grunwaldzki dzień! *R. T.*

Lamarck i Darwin.

(Ciąg dalszy.)

W tym samym i następnych latach ukazały się liczne rozprawy o dwupostaciowości kwiatów u Primula: w roku 1864 — rozprawa „O roślinach pnących“. — W roku 1868 wyszła duża i nader ważna praca pod tytułem „Zmienność roślin i zwierząt w stanie kultury“, która obok najwięcej rozpowszechnionej i epokowej — „O powstaniu gatunków itd.“ zajmuje naczelne miejsce, gdyż kładzie podstawy faktyczne teoryi doboru naturalnego, wychodząc z olbrzymiego materyału dowodowego. W pracy tej poświęcił Darwin między innemi część sprawie dziedziczności, i opracował swoją teoryę — t. zw. „teoryę pangenezy“, która stała się podstawą późniejszych teoryi o dziedziczności. — W roku

1871 powstała praca „O pochodzeniu człowieka“, w której Darwin rozwinął swą teoryę „doboru płciowego“ i rozszerzył znacznie teoryę doboru naturalnego.

W związku z ostatnią pracą stoi dzieło „O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt“, gdzie w całej rozciągłości opiera się autor na danych rozwoju filogenetycznego. Następne prace stoją w ściślejszym związku ze specyalną dziedziną nauk przyrodniczych — biologią ogólną, której twórcą uważa się powszechnie Darwina; są to prace drobniejsze, nie tak głośne jak większość powyższych, jednak nader ważne pod względem teoretycznym; wymienimy z nich: „O roślinach owadożernych“, pracę „O rozmaitych kształtach (postaciach) kwiatów“ i ostatnią, napisaną na rok przed śmiercią (w r. 1880) „O tworzeniu się humusu (składnik ziemi rodzajnej) przy udziale dżdżownic“.

Darwin umarł w roku 1882. Znaczenie jego dla nauki pobieżnie jeno zdołaliśmy wyświetlić. Streszczając się, moglibyśmy powiedzieć, że zasługa Darwina polega na dwu doniosłych zdobyczach, jakie odziedziczyła po nim nauka: pierwsza z nich jest ugruntowanie teoryi ewolucyi (transformizmu); żadna teorya, jak utrzymuje bardzo wielu wybitnych badaczy z zakresu biologii ogólnej, nie wyjaśnia tak zadawalniająco niepodlegającej już wątpliwości przemiany istot organicznych, ich historyi rozwoju, jak teorya selekcyjna Darwina, — żadna inna nie tłumaczy nieskończonej ilości przystosowań „celowych“, jakie posiada świat roślinny i zwierzęcy z tym samym skutkiem; drugą doniosłą zdobyczą naukową od czasu Darwina jest biologia — prace jego bowiem właściwie wytknęły zakres i zadania tej nauki. Podnosząc te wielkie zasługi Darwina nie chcemy przez to samo powiedzieć aby prace i myśli jego pozostały dotychczas w szczegółach nie wzruszone, niepodlegające krytyce, jakoby miały ostać się w dziejach tak szybkiego i bogatego rozwoju nauki o przyrodzie, jaki zaszedł już po Darwinie; przeciwnie, — poglądy i teorya Darwina podlegały nieustannej krytyce, rzucone przezeń myśli przybrały nieco odmienną szatę zewnętrzną, gdyż były komentowane na mocy liczniejszego i znacznie wszechstronniej opracowywanego materyału; dziwić się temu nie można, skoro się zważy, że cały zakres badań nad komórką, nad zapłodnieniem, sprawami rozmnażania, dziedziczenia i zmienności rozwinął się już po zjawieniu się prac Darwina, wszak już 50 lat ubiegło od wydania „O powstawaniu gatunków i t. d.“ Cała twórczość wybitnego

biologa Augusta Weismanna przdestawia pogłębianie i interpretowanie teoryi doboru naturalnego, a praca tego badacza, pod tytułem „Allmacht der Naturzüchtung“ („Wszechpotęga doboru naturalnego“) stała się decydującym zwrotem w walce o słuszność teoryi (r. 1893).

Musimy poświęcić nieco miejsca różnym zarzutom, jakie dawniej i obecnie postawiono teoryi doboru naturalnego (i płciowego). Już Darwin sam miał na względzie różnorodne trudności jakie stawały poniekąd na przeszkodzie jego teoryi, a nawet poświęcił w późniejszych wydaniach swej pracy: „O pochodzeniu gatunków... i t. d.“ sporo miejsca na odparcie dość licznych zarzutów, jakie zostały podniesione przez współczesnych mu zoologów i botaników. Dwa rozdziały wyżej wymienionej pracy Darwina, pod tytułem: „Trudności teoryi“ (Rozdział VI) i „Rozmaite zarzuty stawiane teoryi naturalnego doboru“ (VII), tym sprawom są poświęcone. „Niektóre z nich“, pisze Darwin, „tak są poważne, że do dziś dnia nie mogę o nich pomyśleć bez pewnego zakłopotania; ale, według mego zdania, wiele zarzutów jest tylko pozornych, a te, które są więcej realne, nie mogą obalić mojej teoryi“.

Do trudności tych Darwin zalicza między innemi naprzykład brak form przejściowych pomiędzy gatunkami i innemi ogólniejszemi grupami zwierząt i roślin; dalej zagadnienie, w jaki sposób dobór naturalny był w stanie wytworzyć z pewnego organizmu, mającego dane obyczaje, organizm inny o odmiennych obyczajach i budowie?

„Czy możemy wierzyć“, pisze on, „że dobór naturalny jest w stanie wytworzyć z jednej strony organ tak mało ważny, jak ogon żyrafy, służący do odpędzania much a z drugiej strony tak zadziwiający organ, jak oko?“ i wiele innych.

Co do pierwszej, to zaznacza Darwin, że dobór naturalny „idzie ręka w rękę z wymieraniem“; jeżeli pewien nowy gatunek jest potomkiem jakiejś nieznanej formy, to podczas swego tworzenia się i przystosowywania wyparł on tę formę i wszystkie przejściowe odmiany, jako do warunków nowych nieprzystosowane. Na zarzut, że musiałyby w takim razie istnieć liczne formy przejściowe w stanie kopalnym, odpowiada Darwin, że przedewszystkiem dane paleontologii są nader skąpe, aby można było odtworzyć z nich wszelkie postaci przejściowe, a następnie, że paleontologia odtwarza, — rekonstruuje pewną formą tylko na

podstawie nielicznych niekiedy szczątków, które zostały znalezione wreszcie w stanie kopalnym przechować się mogą przeważnie tylko części twarde organizmu — części skieletu.

Zresztą po pracy Darwina paleontologia dokonała już wielu odkryć, że przytoczę choćby liczne formy kopalne koni, dzięki którym udało się odtworzyć genealogię konia, poczynając od form pięciopalczastych poprzez 4 o 3 y aż do formy dzisiejszej jednopalczastej, czyli że znaleziono cały szereg form przejściowych. W sprawie drugiej trudności i zarzutu czytamy w tymże rozdziale (VI str. 139), „Przeciwnicy wyznawanych przezemnie poglądów zapytywali, w jaki sposób naprzykład drapieżne zwierzę lądowe może zamienić się w zwierzę wodne, gdyż jak mogło ono istnieć w stanie przejściowym?... „I obecnie istnieją — mówi Darwin — wśród zwierząt drapieżnych zwierzęta, które przedstawiają ściśle pośrednie stopnie pomiędzy zwierzęciem lądowem a wodnem... „Spójrzmy naprzykład na Mustela vison, (pewien gatunek kuny) zamieszkującą półn. Amerykę: posiada ona błonę pomiędzy palcami i podobna jest do wydry z uwłosienia, krótkich nóg i formy ogona. Podczas lata zwierzę to zanurza się do wody dla łowienia ryb, któremi się żywi, ale w ciągu długiej zimy opuszcza ona zamarzłe wody i podobnie jak inne kuny łowi myszy i lądowe zwierzęta". — Dalej nieco, zastanawiając się nad trudnością w wyjaśnieniu powstania takiego organizmu, jak nietoperz, utrzymuje Darwin, że tylko długi szereg przykładów mógłby wytłumaczyć trudności w podobnych wypadkach zachodzące. Opisuje więc, jako przykład, rodzaj Galeopithaeus (Lotoperz t. zw. latający lemur), zwierzę, zaopatrzone w błony, sięgające od kątów szczęk do ogona i obejmujące kończyny o wydłużonych palcach i zaznacza: „Chociaż niema przejściowych ogniw w budowie, przystosowanych do przerzucania się w powietrzu, to niema jednak nic nieprawdopodobnego w przypuszczeniu, że takie ogniwa dawniej istniały i że każde z nich rozwinęło się podobnie, jak u gorzej jeszcze latających wiewiórek"...

Poprzestając na tych kilku przykładach, przechodzimy do zarzutów, postawionych przez wybitnych przyrodników po części jeszcze za życia Darwina, wkrótce po wyjściu podstawowej jego pracy, jak również i nieco później. Do jednych z poważniejszych zarzutów o charakterze ogólnym należy zarzut uczyniony dawniej jeszcze przez Nägeli'ego, a następnie — Reinke'go i in. że Dar-

win oparł swoją teoryę doboru naturalnego na wynikach doboru sztucznego, że przeniósł pojęcie doboru ze sztucznych i planowych stosunków hodowli, do stosunków panujących w przyrodzie; hodowca izoluje powstałe odmiany, podczas gdy w przyrodzie nowopowstałe odmiany mogą krzyżować się z niezmienionemi a tem samem i cecha nowonabyta może się zacierać, znikać, przekształcać. Liczni jednak obrońcy darwinizmu wykazują, że i w stosunkach przyrody izolacya ma miejsce; przytoczę tu przykład, podany przez prof. dr. J. Nusbauma w ostatniej jego pracy „Idea ewolucyi w biologii“, (1910) na dowód izolacyi geograficznej: „W okresie lodowym, kiedy klimat całej Europy środkowej był mniej więcej jednakowy, kozły skalne stanowiły niewątpliwie jednolity gatunek; gdy zaś z końcem tego okresu temperatura zaczęła się podnosić, kozły zajęły wysokie szczyty Alp, Pireneów, Kaukazu, ale odtąd formy należące do każdego z tych łańcuchów górskich były od siebie izolowane i w każdym z nich zmieniać się mogły niezależnie, stąd swoiste formy lokalne uważane przez niektórych nawet za osobne gatunki w każdym z tych łańcuchów górskich“. Oprócz izolacyi geograficznej odróżnia się jeszcze izolacyę biologiczną — wyrażającą się w zmianie sposobu życia, wśród nowych warunków, w jakich znajdą się zmienione osobniki, zmiany te nie dopuszczają do krzyżowania się, jeszcze Darwin wskazywał na t. zw. „odrazę płciową“ pomiędzy osobnikami dwu płci u różnych odmian, która przeszkadza krzyżowaniu się, a tym samym usuwa mięszanie się cech. Przejdźmy do innego zarzutu, który jeszcze w roku 1864 postawił Darwinowi A. Kölliker, a następnie wybitny botanik szwajcarski Nägeli, z nowszych zaś badaczy Klebs, W. Ostwald i inni (ob. nazwaną wyżej pracę prof. J. Nusbauma). Wzmiankowani wybitny przyrodnicy wypowiedzieli pogląd, że teorya Darwina stoi na stanowisku teleologicznem, gdyż upatruje w celowych i pożytecznych przystosowaniach organizmów czynnik kierujący ewolucyą świata uorganizowanego; przy tego rodzaju metodzie badań nie chodzi o przyczynowe następstwo zjawisk, jedynie o naukowe badanie przyczyn ich i skutków, lecz o pożytek, jaki osiąga organizm przez nabycie tej lub innej cechy.

Przeciwnicy ci twierdzą, że wszelkie zjawiska przyrody zachodzą według ogólnych jej praw. „Zjawiska w świecie organicznym zachodzą tak, jak i w nieorganicznym... dlatego, że poprzedzały je powodujące je przyczyny itd.“ (Nägeli) i jeszcze: „Przy-

roda organiczna przedstawia zarówno jako całość, tak też w każdej poszczególnej swej części... o wiele bardziej złożony układ sił i ruchów, a zadanie wiedzy filogenetycznej polega przedewszystkiem na wykryciu przyczyn zaburzeń równowagi i występujących przez to wciąż przemian, a nie na badaniu jakichkolwiekbądź innych, wypływających stąd stosunków".

Tego rodzaju zarzuty zostały osłabione lub skutecznie zakwestyonowane przez wielu zwolenników darwinizmu, jak A. Weisman, L. Plate i innych. Podług Plate'go życie jest zdolnością celowego reagowania na wpływy świata otaczającego i zdolność tę „jakkolwiek zawsze tylko względną" posiada jeno świat uorganizowany. A w takim razie wszelkie zmiany danego otoczenia będą naruszały ten „złożony układ sił i ruchów" ; skutkiem „zaburzenia równowagi" w reagowaniu na otoczenie nastąpi „przemiana" — zmiana ustroju, czyli, innemi słowy, ustrój przystosuje się do nowych warunków; przystosowanie to będzie celowem, t. j. odpowiednem; widzimy z tej interpretacyi, że niema tu mowy o żadnej nienaukowej (nadprzyrodzonej) celowości, że zasada przyczyny — skutku została w zupełności zachowana.

Że Darwin w podobny sposób pojmował „celowość" świadczy choćby i to, że wzmiankuje on o wielu cechach obojętnych dla organizmu lub szkodliwych (inaczej — bezcelowych), mówi o zmienności, zachodzącej w nieokreślonym kierunku, a więc takiej, której przyczyn nie zdołano jeszcze poznać, o zmienności korelacyjnej i t. p.

Co do t. zw. „cech i urządzeń celowych" to spotykamy je w świecie roślinnym i zwierzęcym nader liczne; są to najrozmaitszego rodzaju przystosowania do warunków otoczenia, jak naśladownictwo kształtów, zabarwienia ochronne, odstraszające, jak zjawiska t. zw. „celowości sanacyjnej", zjawiska regeneracyi i t. p.; jak przeróżne ciekawe przystosowania kwiatów do zapylania przez owady i w. in.; wszystkie one w wielu razach tłumaczą się „mechanistycznie", jako powstałe drogą doboru naturalnego. Omówimy wreszcie jeden jeszcze zarzut, uważany za ważny, a postawiony jeszcze przez A. S. Mivart'a i uwzględniony w późniejszych wydaniach zasadniczej pracy Darwina; zarzut ten podtrzymywali również A. Kölliker i Nägeli i wielu nowszych badaczy. Chodzi mianowicie o początek cech pożytecznych; teorya doboru naturalnego nie może, zdaniem powyższych badaczy, wyjaśnić początku cech pożytecznych, gdyż te ostatnie, uka-

zawszy się na razie w stanie zaczątkowym, nie mogłyby jeszcze stanowić o przetrwaniu danego organizmu w walce o byt. Dowiedziono jednak w wielu razach, że już nader drobne przyczyny znacznie mogą wpływać na zmianę w organizacyi zwierzęcia lub rośliny. Powołamy się tu na doświadczenia Giesa i Kassowitza, które w pracy swej przytacza prof. J. Nussbaum. „Badania Giesa i Kassowitza wykazały, że nader małe, codziennie spożywane dawki fosforu, a mianowicie wynoszące zaledwie 0,0015 gr lub arsenu, wynoszące 0,0005 do 0,001 gr. wywołują w krótkim stosunkowo czasie znacznie bardzo zmiany w procesach formowania się kości, zmiany zewnątrz niedostrzegalne, ale mogące jednak odgrywać ważną rolę w sprawności układu kostnego, jako biernego narządu ruchu“. Trudno o liczne przykłady na wymieniony zarzut, gdyż tylko drogą doświadczeń możnaby wyrokować o pożytku zmian drobnych. Nadmienić należy, że w sądzeniu o tem, jaka zmiana jest wystarczającą, aby mogła zaważyć na szali doboru naturalnego, postępujemy bez żadnych kryteryów, a przykład wyżej wymieniony wskazuje dostatecznie, z jaką ostrożnością należy postępować w danym wypadku.

(Dok. n.) *St. M.*

Eliza Orzeszkowa.

(1842-1910)

.... niech tę trumnę miłowaną...

Ludzie Orzeszkowej są silni i prawi, choćby otaczała ich tylko głęboka noc wspomnień i cichość grobów. Krwawy ból i zmęczenie, z siebie wydarte czucia i porywy, myśli i marzenia — tworzą naturę ludzi Orzeszkowej. Wiją się, wznoszą na wyżynę, wpadają w doły świadomej niemocy i ciągle, ciągle wracają do ostatecznej przystani: obowiązku pracy.

Dobrą była i mądrą. Łzy zalewać musiały Jej nieraz serce, lecz wzrokiem jasnym, rozszalonym chyba tylko wielkim bólem patrzyła w około. W książkach Jej po godzinach zmagania się i walk przychodzą chwile ciszy ogromnej, jakby mistycznej, ciszy nocy, pełnej rozprzężonych drgań, pełnej błysków i olśnień, ciszy przerwanej walki.

W noweli »Daleko« spisała tragedyę polskiego studenta. Z nędzy i głodu ginie w Petersburgu, dwudziestoletni człowiek nieprzerwanie śniący o wielkich, świętych celach życia. Zmożony dwutygodniowem powstrzymywaniem »bydlęcych apedytów« formuje kombinacye myślowe, dziwnie go charakteryzujące. »W najwyższych swych ustosunkowaniach jestestwa (ludzkie) wytwarzają siłę moralną, która skutecznie opierać się może kombinacyom niższym. Więc walka, zwycięska u końca, lecz długa, zażarta, powszechna. Początek jej u pierwszego świtania wieków, kres zaledwie widzialny; tryumf pewny, lecz po drodze zwyciężonymi usłanej kroczący«. Pomiędzy liniami wypowiada Orzeszkowa rzeczy znane nam i blizkie. Ciemna izba z trupem złotowłosego studenta, na kupie łachmanów leżącego — staje się drogocennem miejscem wśród rozległych obszarów gruzu. Student polski krwawymi palcami grzebiący drogę wśród rumowiska, oczyszczający źródła myśli z mułu i nawozu, nie postradał skarbu swojego. Miał go w sobie przez siebie dla drugich. Cisza przerwanej walki zaległa zbyt prędko.

Pomnikową tragedyę każdego nowatora stworzyła w »Meirze Ezofowiczu«. „O czem przez całą noc czytali, i o czem mówili, co uradzili, jakie uczucia zapału i nadziei połączyły ich ręce uściśnieniem przymierza? Nikt nie dowiedział się nigdy. Zapadło to w tę ciemną noc tajemnic dziejowych, na której dnie skryło się przed nami wiele słonecznych promieni i myśli. Przeciwności je tam wtrąciły, skryły się one lecz nie przepadły. Zapytujemy siebie nieraz, skąd błyskawice te myśli i pragnień, których nikt wprzódy nie znał? i nie wiemy, że źródłem ich bywają często chwile, których na kartach żadnych nie spisał żaden kronikarz“....

Zamierające i odradzające się echa dramatów, nikomu w swej pełni nieznanych, dramaty tęsknot zaledwie zaznanych i już obumarłych, pragnienia niezaspokojone i przemocą w głębiny piersi zepchnięte są dziejami Meira Ezofowicza, które są uniwersalne znaczenie mającą opowieścią o tych dzieciach przejętych nawskróś tchnieniem starych dziejów i podań Izraela, które im zastępować musiały całą mądrość świata i z nich czerpiących dla siebie naukę, pociechy, męstwo i łzy. Książka ta jest książką przynależną wszystkim, którym nie obce i nie cudze walki Ezofowiczów. Łagodna, marząca światłość, napełniająca wiele pism Orzeszkowej, ściemniła się tu i zmieniła. Dziecię nocy przerabia

się w bojownika dnia. Męczeński los u wschodu życia piętnuje chłopca na człowieka walki.

Niemasz zapewne wśród rzetelnych czytelników Orzeszkowej nikogo, kogoby kiedyś nie ogarnęła chęć zerwania się z miejsca i pójścia kędyś do pisarki, by dobre Jej ręce ucałować i do matczynych Jej stóp się przytulić. Powiedzieć Jej można było wszystko — a n a w i e l e w książkach swych dawała lekarstwo. Twórczość jej była najlepszą na dzień »roboczy«. Niezmiernie rozległa Jej twórczość w kilku pismach osiągła zwartość i głębie arcydzieł (»Cham«). »Nad Niemnem« dydaktyczny drogowskaz, a zarazem rekapitulacya, stało się najcharakterystyczniejszem z dzieł Orzeszkowej. Na wszystko patrzała pod kątem wartości przyrodzonej. Nie zrywając zasłon, nie obnażając ludzi do najwewnętrzniejszego środka umiała być głosem sumienia. Nie było u Niej pozy, a była powaga. Nie znała retoryki, a była kaznodzieją. Wstrząsała prostotą i jasnością. Kochała modlitwę, jak kocha się szczyty gór lub zakamarki łąk. Modlitwą Jej była modlitwa psalmu: »wśród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę«. Ze skupieniem i wyłącznością kapłańską rozpatrywała wartość przychodzących lat, porównywując dwie sfery czucia: nowszą mniej szczerą, a bardziej złożoną i starszą bezwzględnie szczerą, a mało złożoną. Wyrażała się językiem pokolenia starszego, mówiła o słońcu i gwiazdach, lecz wewnętrzna treść Jej mowy była wiecznie młodą.

Często jeszcze za młodych lat, zwracała swój wzrok ku rokowi 1863. Był dla niej zawsze czcigodnym rokiem wojny. Ostatnimi czasy, piórem pełnem prostoty i nieskażonego piękna, zarysowała postać Romualda Traugutta. Był dla niej przedmiotem najserdeczniejszej czci i utraconej nadziei. W ostatnim za życia wydanym tomie opowiadała o dziejach dawnych, czasem widzianych, słyszanych, odczutych, przeżytych, na dnie pamięci i na dnie serca wiecznie żyjących. Rozpalonym żużlem, spadłym na drogę wolności są te dzieje bobaterskie, a woń ich dla ospałych piekąca i gorzka. Przywraca do pierwotnej barwności obrazy tego niebezpłodnie minionego roku. Powstają one tętniące pulsem chwili, która je zrodziła, rozlegające się krzykami tragedyi, pomalowane barwami poezyi tak głębokiej, jak głęboką była ta otchłań ofiar i mąk... »Oni« »Gloria victis« — te nowoczesne »Śpiewy historyczne« to oddech piersi, karmionej zjawą przyszłej godziny zwy-

cięstwa. Jest w nich waga i groza rzeczy niezmiernie wysokich i niebezpiecznych.

Orzeszkowa wskrzeszała Miłość.

Miłość — o której pisała — była w Niej.

— Ta miłość, której zakochane oczy obejmują ziemię ojczystą, jak nad wszystko w świecie rodzeńsze, milsze oblicze matki.

— której przywiązane oczy wpatrują się w naród ojczysty, jak w nad wszystkie inne bliższe, milsze grono rodzonych braci;

— której wierne oczy towarzyszą braciom na drogach nieszczęścia, i na drogach walki, na drogach błędów, po których suną smutne, i na drogach cnót, nad któremi rozpalają pochodnie radości;

— której uwielbiające oczy wznoszą się ku dwom wielkim gwiazdom, noszącym imiona:

Sprawiedliwość i Wolność,

— której mądre oczy dostrzegają, że bez światła tych dwóch gwiazd ciemną być musi ziemia i nieszczęśliwymi być muszą jej narody.

W najsmutniejszej chwili zadumy po świeżym skonie Elizy Orzeszkowej szukajmy w sobie ziaren takiej miłości. Odkryjmy głowy w czci i pokorze przed całożyciowym trudem z wiarą, że w biegu czasu dzisiejszego znajdzie się gromada, co oślepła na samą siebie, żywych do szeregu będzie powoływać. Czyn ich nagrobkiem zasługi padnie także na mogiłę Elizy Orzeszkowej.

K. M.

Dola szkoły.

Karta z dziejów jednej ze szkół polskich zaboru rosyjskiego.

„Czuwajmy nad szkołą polską, ze wszech stron niebepieczeństwem zagrożoną".

Wyjątek z odezwy.

Gdyby się istotnie, i do głębi w dolę szkolnictwa polskiego wdumać — ciężkie i bolesne byłoby to zamyślenie — twardym męskim, bezwzględnym musiałby być czyn z zamyślenia — tego urodzony — a onej doli naprawę niosący. Szkole polskiej bowiem, temu jedynemu, fenomenalnemu zjawisku w historyi świata, dzieje się źle, i bardzo Stało się to, co staje

się zawsze i wszędzie. Posiałeś, człowieku dobrej woli, ziarno przeczyste w glebę rodzajną i plonowi się cieszyłeś, ale plon inny zebrał skrycie, nim słońce weszło.

Zdobyta ofiarnym, z młodzieńczej woli urodzonym, czynem rewolucyjnej młodzieży polskiej postawiona odrazu na godnym poziomie prawdziwie nowej i postępowej — przez trud najlepszej części naszego świata pedagogicznego — stała się szkoła polska odrazu kęsem łakomym dla wszystkiego, co w Polsce wsteczne, nikczemne, i wiecznie pasożytne. Kler, brudna prywata, i wszelki żywioł zachowawczy, nalazły niby robactwo do czystego gmachu szkoły polskiej, szerząc w nim reakcyę, w najboleśniejszem znaczeniu słowa. I oto, miast zgodnie z wymogami nowego życia polskiego, dać wychowańcom swoim jaknajdoskonalsze i jaknajprzychylniejsze warunki pełnego wszechstronnego rozwoju — stawia ta szkoła przed nimi zapory, na których znów łamać się, znów giąć, znów wyczerpywać się będzie energia młodości, co winna szeroką górną rzeką twórczej pracy rozwojowej popłynąć. Staje się szkoła nasza, przetłómaczoną (i to pożal się Boże, jak) z rosyjskiego na polski.

Krótki faktyczny opis tego, co dzieje się w jednej ze znanych mi polskich szkół (założonej nie prywatnie — jeno przez „obywateli“ miasta i okolic), stanie przed naszemi oczyma, jak jaskrawy, a groźny objaw wstecznictwa w bardzo wysokiej potędze.

Zapowiadała się ta szkoła dobrze. Posiadała siły naukowe, rzeczywiście poważne. — Ale cóż się kiedy s t a n i e, w wiecznie s t a j ą c e m s i ę społeczeństwie polskiem? Szkoła owa n i e s t a ł a się szkołą dobrą. Posiada ona księdza prefekta, jezuitę, mądrego-przemądrego, co czarem nieopisanej słodyczy i „wnikliwości“ umysłu, opanował powoli nie tylko umysły, ale co gorsza uczucia uczniów. Czując zaś za sobą większość rodziców i duchowego małomieszczaństwa, od którego aż się roi w naszych polskich gródkach — tem śmielej sączy w uczniów jad klerykalizmu i ograniczenia swobodnego duchowego rozwoju. Niezależnie od tego reakcya pleni się coraz okrutniej, atmosfera w szkole staje się coraz duszniejszą — i kto żyw, a świeże kocha po wietrze i wolne bezkrese obszary — usuwa się stamtąd. Dyrektorem szkoły zostaje pijaczyna i niedołęga — a w dodatku umysłowa słabizna i żaden pedagog. — Ksiądz w dalszym ciągu z nieopisaną pieszczotliwością, a intuicyą wielkiego wychowawcy wymyśla coraz nowe sposoby wkuwania dogmatyki katolickiej, sposoby, przeplatane zadawanemi za nienauczenie się lekcyi modlitwami, które trzeba po sześć, a czasem i więcej razy przepisywać. Jedyną zaś przeciwwagą tej reakcyi — jest praca humanitarna paru pozostałych jeszcze postępowych nauczycieli i lepszych pedagogów. Społeczeństwo bowiem milczy. Ono, które samo szkołę założyło, zarząd jej wybrało — milczy — a sarkać jeno potrafi na szkoły drożyznę — a wielu jest w Polsce

takich, co za łaskę niemal szkole czynioną uważają — posyłanie do niej swych dzieci.

W ostatnim roku, przed paru miesiącami wydaleni zostają ze szkoły dwaj nauczyciele-przyrodnicy, jedyni już niemal którzy obowiązki swoje z godnością i poczuciem odpowiedzialności polskiej szkoły przed społeczeństwem — spełniali; ludzie którzy jeno szczerem umiłowaniem prawdy i młodzieży, zdołali ogromną miłość tej młodzieży zdobyć.

Nauczyciele ci zostali wydaleni bez żadnej motywacyi. Ten sam fakt mógłby być już dostatecznym dowodem, o ile taka szkoła godną jest wychowywać pokolenie przyszłej Polski — ludzi wyzwolonych. Po mieście krążyła głucha pogłoska jakoby nauczyciele ci wykładali teoryę Darwina (o, bolesna ciemnoto dusz polskich) — zaś uczniowie — dzieci twierdzą, że dyrektor i Rada opiekuńcza nie mogli znieść ich miłości ku wychowańcom i szczerego, nie ukrywającego nic stosunku. Rada opiekuńcza utrzymuje, że byli to... impertynenci. — Prywata gra tam zresztą równie wstrętną rolę, jak wstecznictwo.

Ocknęła się przecież na tę sprawę utajona niespożyta moc młodej polskiej duszy. Ocknęła się świadomość i poczucie sprawiedliwości. Do Rady opiekuńczej szkoły została wystosowaną przez uczniów petycya żądająca umotywowania wydalenia lubianych i dobrych nauczycieli. W razie nie otrzymania odpowiedzi szkoła groziła strejkiem. Odpowiedzi nie było. W myśl postanowienia szkoła odpowiedziała na biurokratyzm swoich okiekunów zmową, urządzoną w sposób tak kulturalny, że wprost podziwiać ją trzeba. Przytaczam dosłownie opowiadanie jednego z uczniów — te bowiem relacye uważam za najbezpośredniejsze:

„Kiedy nam odmówili odpowiedzi, postanowiliśmy zastrejkować. Delegaci, wystosowani z każdej klasy dla załatwienia tej sprawy, powiedzieli nam wszystkim po cichu, co trzeba robić. Zmowa miała być zrobiona tak cicho, aby władza nie mogła się do niczego przyczepić. Wszyscy uczniowie byli tego dnia w klasach. Delegaci oświadczyli w kancelaryi że lekcyi nie będzie, póki sprawa załatwioną nie zostanie. Żaden nauczyciel nie wszedł do klasy. Siedzieliśmy w ławkach, pilnując, aby żaden z nas nie zbliżał się do okna, z obawy szpiegowania. Na przerwę wychodziliśmy jak zawsze na korytarz, ale taki był porządek jak nigdy. Zaraz po dzwonku, wszyscy byli na miejscach. Podczas godzin strejku czytaliśmy sobie. Przeczytaliśmy przez te dwa dni „Mazepę“, „Maryę Stuart“, i kilka innych utworów Słowackiego (czwarta klasa). Przychodził do nas prezes rady opiekuńczej i mówił:

„Panowie, jeśli nie zaprzestaniecie zmowy natychmiast, wezwę władzę — gdyż w przeciwnym razie szkoła narażona jest na zamknięcie. I daję wam słowo, że to zrobię“. Potem przemawieli inni członkowie rady, ale myśmy odpowiadali wciąż: »pozostajemy przy swojem“.

Tak zgodnym i jednomyślnym był odzew młodzieży polskiej na nikczemne postępki swych opiekunów — postępki uwieńczone rzeczywiście zaalarmowaniem władzy — rosyjskiej, »rządzącej“ szkołami Królestwa. Fakt ten niesłychany, hańbiący szkołę polską — winien być napiętnowany, jak każda pospolita zdrada. Oto do jakich czynów ucieka się „bezwład duszy polskiej“.

Strejk został przerwany.

Ostatecznym — pozytywnym wynikiem sprawy, jest strata dla szkoły dwóch postępowych nauczycieli-przyrodników — oraz usunięcie się dwóch ostatnich nauczycieli postępowych (rysunków i matematyki), którzy z tamtą wsteczną resztą pracować dalej nie chcą.

Ksiądz i owa reszta zapanują nad szkołą, rozłożą się w niej, nakształt wstrętnych liszajów, i zakryją słońce pokoleniu przyszłości — młodej odrośli na wiecznie krwawiącym organizmie Polski,

Oto zło — co się wszystkimi porami — nietylko do tej jednej — ale do wszystkich nieomal szkół polskich wciska. Ratunku trzeba szukać wytrwale, a stale. Nie miejsce tu o tem pisać. Przypomnieć jeno zło chcę. Trzeba nam cichej, a nieustannej zbiorowej pracy, co tamy przerwie i górskim strumieniom radośnie ku słońca pełnym dolinom tryskać pozwoli.

Arymoan.

Fałsze i zamilczenia szkolne w nauczaniu historyi polskiej i literatury.

V. Kardynał Hozyusz.

Od jednego z czytelników naszego pisma otrzymujemy następujący list:

„Do notatki o kardynale Hozyuszu, zamieszczonej w jednym z poprzednich numerów „Promienia“ chciałbym dodać fakt, znamienny dla tej postaci. Oto w czasie bezkrólewia 1573 r. w październiku tłum ludu i studentów zburzył w Krakowie zbór ewangielicki. Powód napadu na zbór był całkiem błahy. Mianowicie kiedy w czasie pochodu weselnego pary nowowierczej studenci zaczęli naigrawać się z weselników, że nie wzywają imienia Maryi, jeden z członków pochodu uderzył w twarz najgłośniej krzyczącego studenta. Wówczas zebrał się tłum w okamgnieniu i rzucił się na zbór z taką zajadłością, że nawet oddział żołnierzy miejskich musiał ustąpić. Zburzono świątynię, złupiono wszystkie kosztowności, zbiory książek popalono wśród śpiewu „Te Deum laudamus“. Były to jeszcze czasy pewnej tolerancyi religijnej

w Polsce i pewnej trzeźwości politycznej. To też nawet biskup krakowski wyraził swe oburzenie z powodu brutalnej samowoli żaków i ofiarował sumę pieniężną na odbudowanie zboru. Również nuncyusz Laures wypowiedział zdanie, że tylko złe owoce może wydać taki tumult.

Za to niepomiernie z „ataku na synagogę" radował się Hozyusz. Pisał on wówczas z uniesieniem: „Na co nie odważył się ani król ani biskup, to odważyli się zrobić studenci akademii krakowskiej, godni wiekuistej pamięci, których chwałę cały Kościół sławić będzie". Karać ich za to — przekonywał Hozyusz — byłoby to sciągnąć na cały kraj pomstę Bożą, raczej nagrodzić należy ten czyn bogobojny. *I. D.*

Recenzye i Sprawozdania.

K. M=cki: Sprawa armii polskiej. (Kraków 1910). Zaprawdę dziwne jakieś, niewidziane od lat kilkudziesięciu, sprawy dziać się zaczynają w piśmiennictwie polskiem. Coś jakby wracały emigracyjne czasy, kiedy ludzie na seryo myśleli o walce powstańczej, kiedy pisano i czytano militarne rozprawy; jeno że wtedy pisali wysłużeni oficerowie i generałowie, a teraz do pióra w tych sprawach biorą się ludzie jacyś bezimienni, pod pseudonimami kryjący swoje osoby. Weźmy do ręki numery „Przedświtu" z ostatniego roku, czytamy: „Służba wojsk w polu", „Szkice popularne z zakresu taktyki" i t. p. na wystawach księgarskich czytamy: „Geografia militarna Królestwa polskiego", widzimy wreszcie ten tak dziwny dla dzisiejszego ucha polskiego tytuł: „Sprawa armii polskiej".

Otwieramy książkę i nie możemy się oprzeć wrażeniu, że do dusznego jakiegoś pokoju wpadł prąd świeżego mroźnego powietrza przez otwarte nagle okno. Czytamy rzeczy jakby znane, jakby oczywiste i rozumiejące się same przez się, — jednak tak dawno niesłyszane; czytamy słowa wypowiedziane w sposób tak bezczelnie szczery i jasny o rzeczach, które usiłowania lat kilkudziesięciu doszczętnie u nas zdawały się zakłamać i zdusić, ominąć zgrabnym, bojącym się ostatecznych konsekwencyi frazesem.

Czytajmy: „Czy wierzymy, że państwowość polską osiągniemy na drodze politycznego wsiąkania w państwo pruskie czy rosyjskie. Czy wierzymy w jakie humanitarne prądy, które nam mocą sprawiedliwości Polskę dadzą. Jeśli brak nam wiary w jedno i drugie: czy godzimy się być żydem-tułaczem narodów?... Dla polityka polskiego nie ma tu wyboru, choć drogę jego z tąd aż hen znaczyć mogą jedynie słupy szubienic... Ludzie wierzący

w żywą Polskę, nie mogą jej chcieć na księżycu. Muszą jej żądać w pośrodku Europy, pomiędzy państwami. A więc musi się rozeprzeć własną siłą między armiami, czyli stać się cała żywą armią“ (str. 8).

Zaczyna autor od rozpatrzenia „dziejowych zasad“, które zajmują pierwszą część książki. Po rozbiorach długi czas jeszcze utrzymała się armia polska, która była ciągle żywym wyrazem dążeń niepodległościowych narodu: powstanie kościuszkowskie, legiony, Królestwo kongresowe i powstanie 1831 r, to rozdziały w historyi armii polskiej, to etapy, przez które przechodził zorganizowany wysiłek narodu stworzenia państwa. Z upadkiem powstania upada i armia. Myśl polityczna, pozbawiona tej realnej podstawy i tej egzekutywy staje się coraz bardziej oderwaną od życia, choć nie mniej tego związku pragnąca. Historya emigracyi jest historyą stawania się idei polskiej przeznaczonej na ofiarę; z armii pozostają poszczególni żołnierze; i tak stwarza się demokracya polska na grobie armii, o stworzeniu czynnej siły wojennej marząca. Wyrazem tego z jednej strony są teoretyczne rozprawy, dziś zapomniane, z drugiej ofiarne porywy jednostek usiłujących wzniecić ruch w kraju. W roku 62. musiano już wszystko o własnych siłach budować od podstaw: „Mieliśmy organizacyę społeczeństwa, administracyę, urzędy społeczne w swem ręku, prawie że policyę. Gdzież się skryła armia, co się stało z armią polską, której oparciem jedynie stać się może polski byt“ Armię stwarzać także zaczęto, zaczęto od wykształcenia wojennego, ale przedwczesny wybuch nie pozwolił dokonać czynu.

Teraz nastąpił już rozkład nie tylko armii ale samej nawet myśli o armii. Pozytywizm rzucając hasło pracy organicznej, pracy każdego dla siebie, która sumując się mechanicznie daje dobro społeczne, uprawnia panowanie bezwzględne egoizmów, które rozkłada wszelką zbiorową myśl późniejsza koncepcya „egoizmu narodowego“ jest platformą stworzoną dla egoizmów poszczególnych. Narodowa demokracya, opierająca się na tem pojęciu jest nacyonalizmem antiniepodległościowym i przez swoją politykę narodowościową (n. p. względem Rusinów) nie tylko nie stwarza gruntu dla powstania, ale organizuje kontrrewolucyę.

Dopiero z obudzeniem się ludu polskiego, tej realnej podstawy, na której przyszłe państwo i przyszła kultura narodowa będzie zbudowana, myśl polityczna polska nabiera konkretniejszych, jaśniejszych zarysów. Lud nie bawi się w sofistyczne rozumowania, że państwo polskie stanie mocą automatycznie działających sił dziejowych, lecz czuje, że dzieje odbywają się w nas samych, że aby wyzwolić się z niewoli, trzeba pokonać wroga jego własną bronią. To też lata ostatniej rewolucyi, mimo chaosu i anarchii umysłowej, jakiej były obrazem, dały nam bądź co bądź wyniki realne, dały nam w postaci organizacyi bojowej P. P. S. pierwszych żołnierzy nowoczesnej Polski.

Druga część książki daje nam zarysy programowe. Aby stworzyć armię polską należy zacząć od podstaw; należy wyplenić z myśli polskiej te wszystkie chwasty, które rozpleniły się w czasie długoletuiego bezrządu. Wychowanie musi się przejąć innym duchem: „Tak jak każdy powinien uczyć się czytać tak samo każdy powinien uczyć się strzelać. Sprawa armii polskiej musi stanowić o nowym systemie moralnym narodu polskiego. Zaginąć u nas powinien przedewszystkiem strach w wychowaniu dzieci“ (str. 87) Polityka polska musi zwracać w każdem swem działaniu bezustannie uwagę na naczelny swój cel: niepodległość i do niego stosować interesy chwili i partykularne dążenia (n. p. sprawa ruska i litewska). Zwróconą musi mieć bezustannie uwagę na kryzysy i konflikty państw, na sprawy międzynarodowe: „Liczyć się z nimi musimy w każdym momencie działalności, lecz nie powinniśmy na nie liczyć, ani na ich szalę kłaść własnej sprawy. Liczyć powinniśmy tylko na siłę naszą, na przygotowanie przez nas armii (str. 96).

Organizacya armii objąć powinna kraj cały siecią wojskowego związku, dokonaną być musi przez naród cały, t. j. to wszystko, co w narodzie jest żywe i czynne. Armia polska powinna być stała, t, j. przygotowana na każdą chwilę, ale i czynna, to znaczy musi mieć wytknięty kierunek swego działania i musi być zdolną do ustawicznego przygotowania terenu do działania w ostatecznej decydującej chwili. Trzy linie rozwoju ma przed sobą wojskowy związek w Polsce: pierwszą jest działalność teoretyczna i zbieranie materyału historycznego i faktycznego o stanie armii europejskich, samodzielne opracowania z dziedziny nauk wojskowych i t. p., drugą działalność techniczna: ćwiczenia, doświadczenia w laboratoryach, tajne szkoły wojskowe. Trzecia działalność praktyczna przed wybuchem: akcye poszczególne w celu dezorganizacyi wroga, nabycia doświadczenia, zdobycia środków materyalnych.

Oto mniej więcej najogólniejszy zarys treści zawartej w omawianej książce. Aby jednak poznać całą treść, argumentacyę autora, świetne zwłaszcza uogólnienia historyczne oraz analizę współczesnej opinii polskiej należy wziąć książkę do ręki i czytać. Nie należy być jednak bezkrytycznym: piszący te słowa czytał książkę z zapartym oddechem, niemniej jednak poczynić chce pewne zastrzeżenia.

Ogólnonarodowy charakter przyszłej armii, jaki chce widzieć autor, jest bez żadnego wątpienia złudą. Autor zadając sobie i czytelnikom zasadnicze pytania dotyczące polityki niepodległościowej tak sam odpowiada: „Odpowiedź wykopać może przepaść między Polakiem a Polakiem, przepaść, poprzez którą można będzie tylko mosty bitwy wieszać“ (str. 8). U nas żadne inne słowo jak Polska nie budzi tak wiele antagonizmów, nie zawiera w sobie tak rozbieżnych dążeń. Po cóż więc autor, pisząc, że bardzo wielu dodaje do Polski swój warunek: „Polska musi być

katolicką, postępową. socyalistyczną" mówi: „kto tak chce, niechaj mówi, że chce katolicyzmu, socyalizmu, postępu i niech mu łepiej w mirażach fantasmogoryi politycznych nie ukazuje się wcale Polska" (str. 84). W takiem rozumieniu sprawy Polska staje się jakimś fetyszem bez treści, czemś, co od tamtych spraw żywotnych daje się oddzielić i uniezależnić, jakby Polska nie była realnym wspólnikiem wartości ogólnoludzkich, jakby niepodległe państwo polskie nie było właśnie koniecznym postulatem stworzenia organizmu narodowego na pracy polskiej opartego, który zrealizowanym być może jedynie w socyalistycznym ustroju: nigdy zatem Polska ponad socyalizm stawiana być nie może, bo jest tylko drogą do socyalizmu wiodącą. Dla tego, kto przemyślał socyalizm i kwestyę niepodległości w jego programie, stanowisko autora jest parodoksalnem.

Drugie zastrzeżenie dotyczyłoby lekceważenia zbytniego dorobków dotychczasowych we względzie dążeń do stworzenia armii. Autor przyznaje wprawdzie, iż bojowcy P. P. S. byli pierwszymi żołnierzami nowej Polski, ale w ocenianiu ich działalności zbyt mało bierze pod uwagę warunki, wsród których działali; że czynili coś, co dla społeczeństwa było dotąd obcem; zbyt też mało ceni realny dorobek, który zdobyli, ryzykując nawet twierdzenie o bezpotomności rewolucyi. Moralne rezultaty ich bohaterskich wysiłków przesłania mu „egoizm swobodnej bandyckiej jednostki" i owo stopniowe „rozpadanie się w proch" wszelkich śmiałych i twórczych zamierzeń, owe zdrobnienie partyi w partyjkę, ruchu w ruchawkę, boju w bojówkę.

Tej samej kategoryi są zarzuty czynione socyalizmowi polskiemu, że bezcelowo zachwiał produkcyą, gdy fabrykant pruski wzmagał kapitał narodowo-niemiecki, na którego usługach szedł agent-prowokator trop w trop za „lekkomyślnym trwonicielem" i tym podobne lekkomyślnie rzucane pomysły, których nie wolno wypowiadać nikomu, kto sumiennie chce brać swe zadania publicystyczne.

Prawda — Termopilami polskiemi nazwać można akcyę Organizacyi bojowej, ale czyż nie od takich wysiłków poczynać się musi ubojowienie rozbrojonego społeczeństwa polskiego, czyż możliwem jest, by nagle armia polska wyskoczyła cała z pod ziemi lub spadła z jakiego planety, czy — jak naiwnie wierzy jeszcze gdzieniegdzie teraz lud polski — przyjechała z Ameryki. Walka termopilska uzbroiła całą Grecyę, a rezultaty akcyi „bojówek" już dziś są widoczne: czynna propaganda myśli o walce zbrojnej, wyrobienie całego szeregu ludzi dla których walka nie jest czemś czysto teoretycznem, a wreszcie naoczne pokazanie, że żołnierz-najeźdca nie jest jakimś olbrzymem niezwyciężonym, lecz człowiekiem, z którym walczyć i którego zwyciężyć można.

Oto uwagi, które nasuwają się po przeczytaniu tej niezwykłej u nas, a tak bardzo potrzebnej książki. Nie mogą one jednak zastąpić jej samej w najdrobniejszej nawet części; dlatego raz jeszcze powtarzam: warto i trzeba przeczytać. *a—x*

Józef Milewski: „Zagadnienia polityki narodowej“. W książce swej zamierzył Milewski zliczyć bilans sił narodowych i stworzyć system polityki narodowej, w przeciwstawieniu do tych, co mając byt niezależny prowadzić mogą politykę państwową. Usprawiedliwia się przytem dlaczego podjął opracowanie tego tak bardzo żywotnego zagadnienia. Oto „w ustroju i położeniu narodu polskiego zaszły liczne i bardzo doniosłe zmiany w ciągu ostatnich lat“. Do zmian tych wlicza parcelacyę, wprowadzenie powszechnego prawa głosowania w Austryi i utworzenie Dumy w Rosyi Chce więc autor zaznajomić szerokie warstwy społeczeństwa ze zmianami zaszłemi, ażebyzmiany dokonane w ustroju społecznym nie zastały nikogo niespodzianie. Prof. Milewski daje szereg cennych uwag w sprawie parcelacyi, emigracyi zarobkowej do Niemiec i Ameryki, lecz trafny sąd nie towarzyszy mu długo. Na stronie 19 swej książki rozpacza autor nad społeczeństwem polskiem, które jakoby hołdowało zgubnym kierunkom nihilizmu rosyjskiego! W innem miejscu zaleca on narodowi polskiemu, by w praktycznej działalności przestrzegał zasady legalności i twierdzi z emfazą, że przez legalne postępowanie nie da się wrogom powodu do nieprzyjaznych wystąpień. W tym jedynym wypadku wzywa głos natchnionego Duchem św. męża, ażeby pofolgować swym lojalnym uczuciom, bo zresztą w innych wypadkach każe autor społeczeństwu czekać pobożnie i cierpliwie na łaskę Opatrzności, a „całość sama się złoży“. Zachwycony łaską opatrzności mówi autor, że zawsze społeczeństwo polskie ma bodaj w jednym zaborze możność swobodnego rozwoju, podczas gdy w dwóch innych wre welka na śmierć i życie. Typowy to okaz człowieka, który z założonemi rękoma każe czekać na łaskę nieba; tam gdzie powinien dać inicyatywę i zachęcić społeczeństwo do energicznej pracy, krzyczy: „módl się“! Woli widzieć bezczynne masy, żyjące z dnia na dzień, wegetujące niż ludzi, co to porwani groźnem dla autora „Liberum conspiro“, prowadzą podziemną robotę na „szkodę Ojczyzny!“

Nie wymagajcie także od autora określenia celów polityki narodowej! To co znajdziemy u niego w tym przedmiocie wystarczyłoby na nieśmiertelność prezesowi rady powiatowej, dla polityki narodowej stanowczo to za mało! Nie trudzi się też autor jakby odpowiedzieć na to wciąż palące pytanie, co robić dla zdobycia niepodległego bytu.

Myśl o zbrojnych ruchach opuściła już społeczeństwo polskie bezpowrotnie! Musicie spać spokojnie, wy dla których „die Ruhe ist die erste Bürgerpflicht“, którym szczęk polskiego oręża humor psuje! „Spokój panuje w Warszawie“!

Autor zagorzały wielbiciel angielskiej, zdrowej, kupieckiej kultury, w twórczość sił narodu polskiego nie wierzy. A przecież żywotność narodu polskiego i energia klas pracujących zahartowana w twardej walce o byt — wyrasta ponad spodziewanie autora. Jego arystokratyczna dusza, nie może pojąć, jak sobie po-

radzą z zagadnieniami chwili, te okopcone dymem fabrycznym twarze, jak pochwycą ster polityki narodowej „ręce czarne od pługa".

Zmiana ordynacyi wyborczej w Austryi, w kierunku powszechnego prawa głosowania powołała szerokie masy ludowe do współudziału w pracy społecznej i politycznej, a zarazem zwichnęła dotychczasową przewagę klas uprzywilejowanych. Zręczny polityk p. Milewski, który zaleca bezczynność lojalizmu, aby nieurazić broń Boże wroga, nie krępuje slę takimi względami w stosunku do niższych warstw własnego społeczeństwa, zarzucając stronnictwom ludowym krotkowidztwo i niezdolność do czynu politycznego.

Zrozumiałem jest oburzenie p. Milewskiego, przemawia bowiem w imieniu schodzącego z po'a walki stronnictwa konserwatywnego. W swoich „Zagadnieniach" żadnej myśli nowej nie rzucił, systemu narodowej polityki nie stworzył! Zagadnienia pozostaną niestety jedynie nagrobkiem dla stronnictwa, co wytrwale potrójny lojalizm głosiło przez lat wiele.

Twórcza myśl narodu postara się o inny system polityki narodowej, który słuszne żądania naszego narodu podniesie w górę wysoko, wołając o wolne powietrze dla pieśni polskiej. Szczęściem to dla nas, że szlachta przestała być narodem!

je.

Korespondencye.

Lwów, 9.VII.

Cokolwiek czytamy, czy to w „Promieniu", czy też w innych pismach młodzieży, o stosunkach danego zakładu wychowawczego, odnosimy wrażenie, że autor na bramie swego zakładu napis tej mniejwięcej treści umieścić by pragnął „Przechodniu! ktokolwiek jesteś, nie waż się naszego progu przekroczyć, omijaj nasz zakład".

Skoro zaś zobaczymy, że owa pesymistyczna nuta stała się regułą, dojdziemy do wniosków niezbyt pochlebnych dla naszego systemu, jego twórców i wykonawców.

Jeżeliby zatem który z czytelników, wnosząc z tego, że dotychczas nie wymieniono jeszcze w szeregu reakcyjnie prowadzonych gimnazyów zakladu naszego, przypuszczał, żeVII. gimnaz., lwow-

skie wyróżnia się z pomiędzy galicyjskich szkół średnich, to musiałby po poznaniu jego stosunków zapatrywanie i sąd swój o niem zmienić. Gdyby Bóg miał kiedyś zamiar wglądnąć w nasze stosunki i gniewem się zapaliwszy, zagładą zupełną zagrozić systemowi szkolnemu, o ile dziesięciu „sprawiedliwych“ zakładów nie znajdzie, musiałby nasz system, z braku jednego choćby, pójść na miły a zasłużony spoczynek. I my niestety wyjątku nie stanowimy, jesteśmy jednym z najwymowniejszych przykładów na regułę.

Nasze gimnazya są, jak wiadomo, prowadzone w duchu narodowym. Przypuszczamy, że Rada szkolna krajowa, prawdopodobnie zapomniała objaśnić naszych kierowników o jaką narodowość właściwie chodzi, gdyż możnaby znaleść ślady wychowania w duchu rozmaitych narodowości, najtrudniej doszukać się śladów wychowania polskiego. Przypomnijmy sobie choćby obchód rocznicy powstania styczniowego, kiedy dyrekcya, nie uznając potrzeby uwolnienia całego zakładu, mianowała w każdej klasie po trzech nadpatryotów czy też nadpolaków, którzy zebrawszy uczucia patryotyczne współkolegów mieli je złożyć u stóp ołtarza w kościele.

Lecz cennych uwag o powstaniu nie oszczędzono nikomu. Nie zapomniano pouczyć nas, że rewolucyoniści i bohaterzy naszych niepodległościowych walk byli szaleńcami, których nam wiernym a potulnym uczniom galicyjskiego gimnazyum naśladować nie wolno. Powiedziano nam, że najgodniejszą naśladowania osobistością z lat sześćdziesiątych jest margrabia Wielopolski, gasiciel myśli o niepodległej Ojczyźnie.

I jeżeli z naszych zakładów, wychodzą także i tacy Polacy, który nie tylko nazwy tej nie plamią, lecz i obowiązki Polaka zrozumieć potrafią, nie szkoły to jest zasługą. Młodzież umie się sama narodowo wychować.

O naszych pedagogach pisać, byłoby stratą czasu, odsyłamy ciekawych do korespondencyi z innych zakładów, gdzie są całkiem identyczne okazy. Niektórzy zaledwie, wykształceniem lub metodą nauczania, potrafili wyróżnić się z pomiędzy profesorów naszych (prof. Tad. Pini, Dr. Wł. Witwicki, Ant. Łomnicki).

Zaciekawi wszystkich zapewne kwestya, jakie owoce wydaje systym Bobrzyńskiego, Chcemy zwrócić uwagę na młodzież naszego zakładu.

Organizacya syonistyczna obdarzyła nasze gimnazyum kilku wychowankami swoich związków bijących i ci stali się prawdziwą chlubą naszego zakładu. Poza tem i inni koledzy nie są wolni od manii pojedynkowej. Na szczęście jednak większość młodzieży jest na tyle dojrzałą, że bez wielkiego trudu dostrzega humorystykę owych spraw honorowych.

Ci panowie mianowicie z dyplomatyczną miną odbywają całymi dniami narady, piszą do siebie listy w poważnym i urzędowym tonie, zbierają się po cukierniach, gdzie „sekundanci“ i plenipotenci studyują z zapałem godnym lepszej sprawy, kodeks honorowy od A. do Z. Ci panowie posiadają tę zaletę jeszcze, że

poza owym kodeksem, starają się innych książek absolutnie nie czytać Po odczytaniu kodeksu honorowego bawią się panowie w badanie stopnia obrazy, a następnie spisują warunki pojedynku, n. p.: do pierwszej krwi, do ubezwładnienia, 5 kroków, pistolety, szable i t. p. Naturalnie, że budzi to homeryczny śmiech całego gimnazyum. Kończy się to oczywiście na niczem; ostatecznie papier jest cierpliwy.

Podczas gdy ci panowie tak się bawią, są w naszym zakładzie i takie wyrodne jednostki, które się ośmielają iść wbrew prądowi. Istnieje u nas grupa „Promionia" i członkowie jej są widocznem przeciwstawieniem owych pojedynkowiczów.

Pozatem i koledzy stojący około „Zarzewia" starają się wznieść ponad poziom zabawowiczów, lecz ich chaotyczne przekonania i ciasny kąt widzenia czynią ich kółka bez lub małoużytecznemi

Znajdują się w ich organizacyi jednostki, zajmujące wybitne stanowisko, które dopuszczają się denuncyacyi i to w sposób wstrętny, gdyż sami narzucają się profesorom z swymi donosami. Metoda ta, przejęta jeszcze zdaje się w czasie pobytu w organizacyi „Teki", dziwnie odbija od młodzieńczego, napuszonego frazesu „Zarzewiackiego".

Smutnym jest obraz naszej młodzieży, lecz cel systemu został osiągnięty. Ośm lat wychowania w galicyjskiem gimnazyum wystarczy, aby słabszy i niesamodzielny charakter uległ zupełnej demoralizacyi i wypaczeniu.

Gimnazya nasze dają społeczeństwu młodzież pozbawioną poczucia obowiązków społecznych, ludzi, u których zanikło dążenie do wyzwolenia narodu i ludzkości.

Jeżeli młodzież nie zdoła wyplenić złych skutków dzisiejszego wychowania, a luk, które ono wytwarza, zapełnić — to szarą jest przyszłość polskiej inteligencyi, niewielkie będą usługi, które jej wzrastające pokolenie sprawie ogólnej odda. *Rom.*

Brzeżany.

W korespondencyi dzisiejszej przejdziemy krótko życie kolegów innych narodowości, mianowicie Rusinów i Żydów. Najpierw o pierwszych. Przedewszystkiem jest to część młodzieży, która bądź co bądź dotychczas, a tembardziej dzisiaj, prawie żadnego udziału w życiu gimnazyalnem nie brała, która dość daleką jest od pewnych ofiar na rzecz swych przekonań, swojego sposobu myślenia, która poprostu zamknęła się sama w sobie, ograniczając się tylko do pracy kółkowej, organizacyjnej, nie myśląc nawet o współdziałaniu, o pewnego rodzaju wspólnych pogadankach i dysputach z organizacyami innemi. Dlatego też określać ich, charakteryzować będziemy, biorąc pod uwagę głównie stroną zewnętrzną, stan, w jakim przedstawiają się oni, czyto w dyalogicznych rozmówkach, czy też, co rzasze w szerszych dysputach.

I tu jak wszędzie, można młodzież ruską podzielić na dwie grupy, na jednostki stojące na gruncie narodowo-szowinistycznym

jednostki mające horyzont szerszy, dalszy. Ci pierwsi tworzą organizacyę, mało co różniącą się ogólnym poziomem od grupy naszych endeków. Obie też organizacye mają jeden charakterystyczny rys, jedną wspólną cechę, brak im mianowicie wyrobienia, brak silnych, wybitnych indywidualności, tęgich umysłowo jednostek. W zamian za to, mają dość wielką bibliotekę i dość pokaźną ilość członków. Ma się rozumieć, że przy podobnym stanie rzeczy, praca twórcza, praca mogąca wydać pewne rezultaty, pewne skutki, jest niemożliwą, tembardziej, jeżeli się doda i to, że i ta praca, która istnieje, objęta jest tylko w ramy ograniczonego życia organizacyjnego, nie wybiega zupełnie poza te formy. po za pewnego rodzaju szarą codzienność studencką. Dowodem najlepszym na to jest fakt, że organizacya narodowa ruska, od dwóch lat, żadnej prawie wybitniejszej siły intelektualnej nie wydała, że ludzie, którzy z niej wychodzą, to przedewszystkiem płytcy, codzienni eleganci szukający zadowolenia tylko w życiu towarzyskiem albo też krzykacze, nie mogący zdobyć się na jakieś głębsze i krytyczniejsze pojmowanie spraw, dający dowody na potwierdzenie swych słów tak naiwne, że słuchacz odnosi wrażenie, iż mówi to nie człowiek o jakiemkolwiek wykształceniu, ale jakiś niedorosły pod każdym względem chłopaczek albo też ciemny i niekulturalny chłop wschodnio-galicyjski. Autentycznem jest odezwanie się jednego ze starszych kolegów — Rusinów, dowodzącego o lepszym stanie (nie wiem tylko, czy kulturalnym, czy ekonomicznym) swego narodu, a przybierającego analogię podobną: „Wyobraź sobie Ruś, jako kobietę „porządną“, a Polskę jako nieporządną. Jeślibyś więc miał do wyboru te obie kobiety, to którąbyś wybrał? Prawda, że porządną. A taką jest „Ruś“. Przeciwko takim wstrętnym wybrykom wybujałego szowinizmu musimy ostro wystąpić, tembardziej, że dość długo byliśmy wobec nich niezdecydowani, że był czas, kiedy nie było wobec tego stanu żadnej z naszej strony reakcyi. Dziś wreszcie przychodzimy do tego przekonania, iż wszelki objaw szowinistyczny, — z którejkolwiek by strony pochodził, jako dla społeczeństwa szkodliwy, zwalczać należy. Musimy walczyć na równi z szowinizmem polskim, ruskim, czy żydowskim. Bo i część kolegów Żydów, nie lepiej się przedstawia. Jest wprawdzie u niektórych jednostek większe wykształcenie intellektualne, jest nawet z ich strony większe poświęcanie się dla sprawy, większy ruch, ale mimo tego cechuje ich ten wspólny wszystkim „narodowcom“ szowinizm, ta jednostronność, nie pozwalająca głębiej i szerzej jakąś rzecz uchwycić, będąca zaporą dla krytycznego rozważania samej sprawy, cechuje ich ta zgubna, bezwzględnie pojęta „formalistyka“, ten tak niekorzystnie na młode umysły działający czynnik.

Grupa ta nosząca miano „organizacya syonistyczna“, na ogół wewnętrznie wegetuje słabo, nie tak przez brak jednostek, jak raczej skutkiem lenistwa i pewnego rodzaju apatyi do pracy. — Mimo tego jednak zastoju w pracy kulturalno-społecznej z obu stron, jest pewna grupa kolegów Rusinów i Żydów, myśląca inaczej, stawiająca

swe zasady krytycznie, trzeźwo i jasno, grupa, która idąc konsekwentnie, w myśl swego programu, wypowiada walkę wszelkiemu zaśniedziałemu, zaskorupiałemu obskurantyzmowi, wszelkiej w duchu konserwatywnym prowadzonej akcyi.

Grupa ta, ilościowo nieliczna, jakościowo silna, stojąc na gruncie programu socyalistycznego, nie jest ściśle zorganizowaną, nie ma ni „biblioteki“, ani „boskiej powagi“ zażywającego prezesa, złączona natomiast przejęciem się jednostek, samą ideą, samą sprawą, ugruntowana na wspólnych pogadankach, mających charakter czysto koleżeński, wydaje ludzi, intellektualnie wybitnych, wyrobionych, stojących silnie na gruncie ideowym, ludzi zdolnych w każdej chwili do pracy społecznej, twórczej. I mimo, że niektórzy z nich zaszli już według naszego zdania na dzisiejsze czasy za daleko, to jednak atmosfery ogólnej zupełnie nie psuje, ani nie zakłóca, owszem przez częste dysputy, powoduje większą wymianę myśli, wytwarza szerszy horyzont myślowy, ogólnie wyrabia ludzi. — Tak w ogólnym zarysie przedstawiają się poszczególne części, poszczególne grupy całej naszej młodzieży. Należałoby jeszcze kilka słów powiedzieć, o tych do żadnej „partyi“ nie należących kolegach, o tych nieszczęśliwych, którzy swojemi wystąpieniami ciągle o wspomnienie się dopraszają, a których każda prawie korespondencyo pomija i zapomina. Ludzie ci — to coś, jak „młodzież złota“ po innych, większych miastach.

Między sobą różnią się o tyle, że nie każdy z nich ma równie dobre lakierki, równie dobrze zapięte sznurówki i wyprasowane spodnie. Wszyscy mają jednak równie zasznurowaną głowę i silnie ograniczony mózg, każdy z ironiczno-głupim uśmiechem odnosi się do wszystkich poważnych spraw.

A takie typy są w naszym gimnazyum tolerowane, zawsze się ich usprawiedliwia podobną formułą jak „et, młodość i gorąca krew i t. d.“

Zawsze przytem znajduje wytłómaczenie u naszego katechety „kanonika tytularnego“, który wierzy święcie, „że z nich mogą być jeszcze... księża“. A co najdziwniejsze, że ci „pozłoceni Polacy“ w poufnych rozmówkach, przyznają się do... narodowej demokracyi. Pogratulować endekom takich „sympatyków“, takich szermierzy o wolność. Zaiste wart Pac pałaca, a pałac Paca.

Ładna przyszłość narodu!

Promieniści.

Wiedeń, 12. Czerwca 1910.

Jeżeli kiedyś „ostatni Mohikanin“, „Związku Młodzieży Postępowej Zagranicą“, będzie przeglądał karty jego dziejów, to spostrzeże z przerażeniem, że w historyi powstawania postępowo niepodległościowych „Filarecyi“, poniósł Zarząd Związku wcale walne zasługi. Przechodzi bowiem do jego tradycyi, że gdzie centralna władza związkowa rozbije swoje namioty, tam powstaje — nieomylnie „Filarecya“. Stało się tak w Leodyum, — stało się i u nas we Wiedniu. Fakt ten, niebardzo może przyjemny dla Związkowców, będzie przecież jednym z najpiękniejszych dorobków Zarządu Związku.

Kiedy pamiętny zjazd wiedeński, — przeniósł siedzibę Zarządu na rok bieżący do Wiednia — nie było to z pewnością bez związku z prawomyślnym nastrojem postępowców wiedeńskich. — Młodzież zgrupowana w „Spójni“ wiedeńskiej składała się bądź to z „lewicowców“ i „esdeków“ wraz z sympatykami, — bądź to z ludzi biernych wtórujących stale najgłośniejszej i najhałaśliwszej muzyce — a tylko z kilku niezorganizowanych jeszcze „niepodległościowców“ — nie było więc lepszego środowiska do którego przenieść by można „imperium“ młodzieży związkowej. — Tak się też stało. — I chociaż wskutek braku oryentacyi „esdeków“ — dostało się do Zarządu dwu niepodległościowców, to można było z góry przewidzieć, że rola ich spadnie do zakładania „votum separatum“. Ale i te „vota separata“ psuły widocznie famlijny nastrój Zarządu, — albowiem szereg przejrzystych szykan zmierzał do usunięcia tych dwu „kąkoli“ na urodzajnej niwie zjednoczonego esdectwa.

Skutek przeszedł zapewne oczekiwania. Bo oto ci koledzy, przekonawszy się uprzednio, że na poparcie członków „Spójni“ liczyć nie mogą, wystąpili nietylko z Zarządu Związku — ale także i ze „Spójni“ wraz z grupką kolegów, którym ani ideowe, ani towarzyskie życie „Spójni“ nie odpowiadało.

Bezwłocznie po wystąpieniu zajął się ów nieliczny „exodus“ — zorganizowaniem młodzieży postępowo niepodległościowej pod hasłami „Filarecyi“.

Okazało się, — że mimo egzystencyi dwu stowarzyszeń we Wiedniu znalazła się wcale pokaźna ilość kolegów, którzy stanęli pod sztandarem nowego stowarzyszenia. Liczba obecnych członków „Filarecyi“ dochodzi 30 człon. — Dorobek z krótkiego, bo zaledwie miesięcznego trwania („urzędowo“ egrzystujemy od kilku dni), dość znaczny, zmierza do zbudowania programu ideowego i programu pracy na przyszłość. A więc „program wewnętrzny“ — niejako credo stowarzyszenia, — który posiadając charakter polemiczny, może być dobrem dopełnieniem pełnej zapału, lecz ogólnikowej odezwy Zjazdu leodyjskiego — następnie szeroki i wszechstronny program prac i wykładów mających się przeważnie po wakacyach doczekać wykonania. Z proponowanych tematów, wysuwa się na pierwsze miejsce, projekt opracowania „wsi polskiej“. W pracy tej zakrojonej na wielką skalę, a zasługującej na rozpowszechnienie, będą koledzy spędzający wakacye na wsi, zapisywali swoje spostrzeżenia, — tyczące się warunków i twórczości wsi i chłopa polskiego. — Zadanie trudne, ale ogromnie ciekawe i ważne ułatwi kwestyonaryusz będący w opracowaniu.

Inne prace i wykłady treści społecznej, ekonomicznej i ogólnej zapoznają członków z całokształtem dorobku kultury polskiej, i najważniejszemi zagadnieniami kultury ogólnoludzkiej.

Jeżeli praca pójdzie naprawdę tak szerokiem łożyskiem, jakie zaprojektowano, to będzie to pięknem świadectwem żywotności idei, która ożywia tutejszą „Filarecyę“, — i uwydatni wyraźnie granicę dzielącą nas zarówno od wsteczników „Ogniska“ jak i bezideowców ze „Spójni“. *Wł. Wich.*

Warszawa, w czerwcu.

Zwracaliście się do nas z prośbą o korespondencyę. Postaram się temu zadośćuczynić. O ile mi wiadomo „Promień“ od dłuższego czasu pozbawionym był jej zupełnie, dlatego też zanim przystąpię do opisywania spraw miejscowych, chciałbym rzucić kilka snopów światła na wyjątkowe stanowisko, jakie zajmuje młodzież szkół średnich w Królestwie, oraz na historyę jej w latach ostatnich.

Powszechnie wiadomem jest, jak ważnym i żywotnym czynnikiem społecznym byle zawsze u nas młodzież akademicka. Nie będę wchodził w szczegóły, dość chyba zaznaczyć, że szła ona zawsze w pierwszych szeregach naszego postępu, stanowiąc niejako awangardę często bardzo nawet wysuniętą naprzód Od pięciu lat kraj nasz pozbawiony został tego elementu społecznego. Powstała luka, którą należało zapełnić. I oto jakimś samozachowawczym instynktem wiedziona, stojąca dotąd na uboczu młodzież szkolna zajęła opuszczoną placówką i znów czerwony sztandar młodzieży butnie powiewać zaczął. Łatwo przyszło nam zająć opróżnioną placówkę, wytrwać na niej jest znacznie trudniej. Zakres pracy przewyższa nasze siły. Brak wyrobienia społecznego, represye, walka na dwa fronty z rządem z jednej, ze szkołą i domowem kołtuństwem z drugiej strony, zabierają wiele czasu, sił i energii. Poparcia natomiast znikąd, zato często spadają ciosy bolesne, tem boleśniejsze niekiedy, że ze strony rzekomo pobratymczej tych pseudo-postępowych i pseudo-socyalistycznych obozów, które uważają, że wykupiły patent na postęp, demokratyzm, socyalizm i rewolucyę, pod osłoną którego wolno zajmować się najpodlejszemi machinacyami. Mimo to jednak z placówki raz zajętej ustępować nie mamy zamiaru.

Pozostaje druga sprawa. W całym kraju rozpasała się najstraszniejsza reakcya. W panicznym strachu przed batem Skałłona, przed bullą Ruszkiewicza poddały się jej bez oporu wszystkie stronnictwa legalne i znaczna część nielegalnych, głosząc dawne hasło ugody, przystosowania się do warunków. Jedynie nieliczne organizacye młodzieży stanowią dla niej twierdzę niezdobytą. Mówię „nieliczne organizacye“, gdyż niestety nie cała młodzież stała się tak oporną. Lata rewolucyi pociągnęły takie masowe wyładowanie energii, że chwilowe osłabienie jej napięcia jest czemś, co nastąpić musiało. I tu jednak dostrzedz można jedne znamienny rys zasadniczo odmienny od cech starszego społeczeństwa. Nie widać tu bynajmniej upodlenia, zdrady dawnego sztandaru, ugięcia karku przed ręką zwycięscy. Nie! jest to po poprostu odpoczynek. Po kilkuletniej pracy wytężonej umysły szukają wytchnienia, zapomnienia o tem co było.

No a w Warszawie jest miejsca potemu dosyć. Wyścigi, bilardy, kawiarnie, sporty, ba nawet kabarety, wszystko stoi otworem. Zresztą nie jest to zbytnio zatrważającem. Na prowincyi, gdzie tylu środków zabawy znaleść nie można, oszołomienie szybciej minęło, w Warszawie potrwa dłużej, ale i tu śladu tego niebawem nie będzie, budzenie następuje w szybkiem tempie. Punktem przełomo-

wym był koniec roku 1908. Związek Młodzieży Postępowej nie prosperował prawie wcale.

Od początku r. 1909 puls życia młodzieży zaczyna tętnić silniej: budzi się prowincya, powstają nowe organizacye w Warszawie, odbywa się Zjazd, Cóż kiedy następują aresztowania, dezorganizują się szeregi, giną adresy, rwą się stosunki, wreszcie nadchodzą wakacye i Związek zawiesza swą czynność. W bieżącym roku szkolnym sprawa przedstawia się znacznie pomyślniej. Prowincya staje do apelu w komplecie, w Warszawie idzie nieco trudniej, w kilku szkołach organizacye prosperują wcale nieźle, nawet wśród koložanek udało się znowu nawiązać stosunki.

Nieprzezwyciężoną dotąd trudność stanowi obiór Komitetu Centralnego, ale i bez niego Związek rozwija się dosyć dobrze. Po kilkuletniej przerwie udało się nam zorganizować na nowo kółka samokształcenia, które przy szerokiej autonomii rozwijają się na tyle, że dziś już widać znaczne rezultaty, jedynie brak opracowanego programu daje się nam we znaki. Na zakończenie muszę dodać, że zdobyliśmy wreszcie stałe źródło otrzymywania „bibuły“, której czas dłuższy byliśmy pozbawieni zupełnie. Stale i regularnie otrzymujemy: „Przedświt“ i „Promień“, dochodzą nas też i inne wydawnictwa; z endeckich otrzymujemy „Zarzewie“.

Pod względem politycznym Z. M P. nie tworzy odłamu o wybitnie zarysowanym programie społecznym lecz co stanowi jego największą zasługę, ogniskuje on wszystkie żywioły postępowe od liberalizujących wolnomyślicieli do najradykalniejszych rewolucyonistów, od niepodległościowców do socyal-demokratów K. P. i L. W ostatnich czasach na gruncie tym powstały secesye.

Tworzy się Związek Młod. Socyalistycznej o mocno „lewicowem“ zabarwieniu, organizuje się młodzież postępowo-niepodległościowa, również piętna pewnej kierunkowości nie pozbawiona. Ta ostatnia szczególnie tworzy grupę silnie zorganizowaną. z którą Związek liczyć się musi bardzo, posiada nawet swój organ; „Jutro“, którego 1. numer ukazał się przed paru tygodniami. Zdaje się napozór, że stoimy w przededniu rozłamu, a w każdym razie zaciętej walki między obu frakcyami, żywimy jednak nadzieję, że żywiołom umiarkowanym stojącym pod dawnym sztandarem związkowym uda się pogodzić poważnione grupy, traktujące sprawy zbyt krańcowo i zaprowadzić jaką taką karność organizacyjną.

Pożądaną jest rzeczą, aby „Jutro“ stało się oficyalnym organem całej organizacyi, gdyż brak takiego dotkliwie odczuwać się daje.

Sprawa bojkotu przedstawia się dość pomyślnie. Ostatnie dwa lata były przełomowe. Po gwałtownym odpływie nastąpiło unormowanie i dziś nie słychać nawet, aby ktoś przenosił się do szkoły rządowej, być może, że z czasem nastąpi zjawisko odwrotne.

S. Miecz.

Kronika.

Pour le roi de Prusse. Na niedawno odbytem posiedzeniu sejmu pruskiego rząd wystąpił z żądaniem podwyższenia listy cywilnej króla. Wśród stronnictw głosujących za przedłożeniem rządodowem znalazło się... i „Koło polskie". W chwili gdy społeczeństwo całe gorączkowo się przygotowuje do uczczenia owej wielkiej chwili w dziejach naszych, owego dnia pogromu krzyżacko-klerykalnej obłudy, konserwatyści polscy stwierdzają czynem swe wiernopoddańcze uczucia dla krzyżackiego potomka.

Nie dość im było nawoływań, a ostrzeżeń, „by nie drażnić" czułych na manifestacye narodowe serc pruskich, oni pośpieszyli upewnić w roku grunwaldzkim pruski rząd przez usta ks. Jażdzewskiego, że zawsze są gotowi „oddać cesarzowi, co cesarskiego". Kiedy się słyszy o owej perfidyi mimowoli przypomina się ów epizod z ostatniej rewolucyi, kiedy przed sądem wojennym stanęła banda opryszków, oskarżona o udział w ruchu rewolucyjnym. Myśmy brali udział w ruchu rewolucyjnym, gdzież tam — broniły się szczerze bandyty — wszak rewolucya to największy nasz wróg, my przyjaciele rządu, boć on nasz przyjaciel, a opiekun.

Pismo młodzieży postępowo-niepodległościowej. Zaboru rosyjskiego. Wypada nam z radością zarejestrować powstanie nowego pisma, będącego wyrazem budzących się wśród młodzieży zaboru rosyjskiego haseł, wzywających do pracy społecznej i przygotowań, poprzedzających jutrzejszy czyn. W Warszawie mianowicie z końcem maja b. r. wyszedł pierwszy numer „Jutra" organu młodzieży postępowo niepodległościowej. Zrozumienie znaczenia chwili obecnej i tych wszystkich zagadnień, które wyłaniają się w dobie dzisiejszej lub niechybnego rozwiązania czekają w niedalekiej przyszłości, przebija się we wszystkich artykułach „Jutra", pisanych jędrnie i głęboko z młodzieńczym prawdziwie rozmachom. Nie dziw, boć wstępny artykuł („Nasze cele"), będący niejako deklaracyą ideową nowego pisma, głoszącego hasła Polski nie tylko niepodległej, ale i demokratycznej - nie tylko demokratycznej, ale i społecznie sprawiedliwej, wskazuje na ważną rolę młodzieży wśród odradzającego się ruchu społecznego i wynikający stąd obowiązek żmudnych prac przygotowawczych, bo „do walki ostatecznej przystąpić można po dostatecznem przygotowaniu materyalnem i ideowem".

Wyrazem uświadomienia sobie nastroju większości naszej współczesnej młodzieży, nastroju, będącego wyrazem jej odrodzenia jest artykuł wstępny („Nasze pokolenie"). Trafną charakterystykę nielicznego odłamu młodzieży postępowej różnych odcieni od „świętochowczyków" do „przedstawicieli" drobnomieszczaństwa „inteligentnego" i t. p typów „apolitycznych", „bezpartyjnych", stroniących od wszelkiej pracy społecznej, podaje autor artykułu „Pseudo-postępowcy". Równie dobrym jest artykuł o młodzieży wszechpolskiej

„Z obozu Wszechpolskiego“ zawierający też nader ciętą chłostę anemicznych pod względem ideowym haseł „zarzewiaków“.

Poważne wezwanie do pracy samokształceniowej, mającej dać młodzieży broń do obrony jej dążeń i ideałów mieści artykuł „Pro domo sua“. Ostatni zaś artykuł („W kwestyi bojkotu szkolnego“) zawiera jeszcze jedno słowo pogardy dla owych pism, które usiłowały niedawno wszcząć dyskusyę w kwestyi rewizyi bojkotu. Numer nowego pisma zamyka szereg korespondencyi, wśród których mile uderza aż sześć korespondencyi młodzieży z Litwy.

Jak widzimy więc nowo powstałe pismo młodzieży tworzy sympatyczną całość i pozwala nam żywić nadzieję, że ruch postępowo niepodległościowy wśród młodzieży zaboru rosyjskiego przeszedł już stadyum organizowania, że się znajduje obecnie na drodze do potężnego rozwoju.

Kongres polski w Waszyngtonie, zwołany przez amerykańskie „Towarzystwo Narodowe Polskie“ obradował w połowie maja.

Dość głośny i reklamowany w Polsce uczynił także i trochę hałasu w świecie dyplomatycznym, gdy skłonił konsulów mocarstw europejskich do opuszczenia miasta na czas obrad (prócz jednego konsula belgijskiego), w celu zdaje się zamanifestowania stanowiska „z rezerwą“ wobec drażliwej sprawy polskiej.

Znaczenie podobnych kongresów nie może być żadną miarą lekceważone, pomimo, że uchwały ich muszą siłą rzeczy pozostać na papierze; dyskutowanie spraw zasadniczych przez reprezentantów najróżnorodniejszych programów politycznych, na gruncie neutralnym wpływa bez wątpienia na wyrabianie się pewnych oryentacyi politycznych, — a wobec narodów innych uchwały kongresu mają znaczenie reprezentacyjne.

Kongres waszyngtoński nie posiadał może zbyt wielkich warunków na to, by odegrać rolę wybitniejszą, — skoro niemądra awantura dowodząca skrajnego tchórzostwa i nieodpowiedzialności wywołana przez osobistość tak zresztą marną jak p. dyrektor Majerski ze Lwowa. mogła w nim wybić się na plan pierwszy, w każdym jednak razie uchwałom jego, ze względu na ich treść należy przyznać niemałe znaczenie. Rezolucya polityczna stwierdzająca konieczność dążenia do niepodległości, posiada cechy fatalnego dziedzictwa po tego rodzaju zbiorowiskach jak kongres, które dotąd sprawę tę pokrywały wymownem milczeniem, gdyż na początku uważa za stosowne wyrażać przekonanie w sprawie tak oczywistej jak ta, że „naród polski ma prawo do samodzielności“ — posiada przytem cechy trzeciorzędnej dyplomacyi swego referenta, gdy mówi o sojuszu Polski z Austryą.

Odwaga jednak wypowiedzenia przez międzypartyjny obywatelski kongres zdania, że drogą do niepodległości jest walka zbrojna, zasługuje na jaknajżywsze uznanie, a dla kierunku polityki polskiej może posiadać znaczenie punktu zwrotnego, protestu przeciw wszelkiego rodzaju ugodzie, która tak długo zabagnia grunt polski fra-

zesami patryotycznymi, dopóki nie jest zmuszona do wypowiedzenia logicznie z patryotycznego stanowiska płynącego wniosku.

Poza tem kongres zajmował się kwestyą wychowania, wypowiadając w rezolucyi uczciwie i dziwnie dziś w ustach „ludzi poważnych" brzmiące zdanie o „szkole narodowej wykluczającej wszelkie wpływy partyjne i klerykalne", — powziął nadto szereg uchwał w kwestyi ujęcia w ręce spraw emigracyi do Ameryki.

„Krytyka". Czerwiec 1910. Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce. Część pierwsza: 1. (f.): Ewolucye polityczne w Galicyi. 2. Savitri: Wola ofiary. 3. Dr. M. Sokolnicki: Upadek państwa polskiego w świetle nowych badań. 4. Junius: Współcześni politycy polscy. XIX. Hr. Antoni Wodzicki. 5. Dr. M. Kukiel: Z nowszej literatury politycznej. 6. Przegląd: I. H. O.: Przegląd pedagogiczny. II. Skiba: Ruch kobiecy. III. Dokumenty postępu. Ruch wolnej myśli w Polsce. 7. Sprawozdania naukowe i literackie. Część druga: 1. Tad. Miciński: Wiatr halny. Poemat. 2. Dr. A. Zieleńczyk: Z literatury filozoficznej. 3. E. Zahorski: List z Rosyi. 4. Kaz. Błeszyński: Lavialti. Bajka. 5. W. F.: Najmłodsi w literaturze polskiej. IV. Tadeusz nalepiński. 6. Paweł Verlaine: Rozmowa sentymentalna. Tłóm. Stefan Stasiak. 7. Edw. Woroniecki: „Pan Balcer" Maryi Konopnickiej. 8. Przegląd: I. Z prasy. II. Zgon Elizy Orzeszkowej. III Nauka polska a Uniwersytet Jagielloński. IV. Kije na literatów polskich. V L. Kowalski: Z pałacu sztuki. 9. Sprawozdania. Nowe powieści. Dodatek artystyczny: Michał Anioł: Jeremiasz — Dzień i noc.

Widnokręgi, Prawo ludu, Jutro, Nasze hasła, Robotnik Śląski, Promyk, Przedświt.

Wykaz składek na fundusz wydawniczy „Promienia": A. B. 2 K., Dr. A. T. 6 K., K. Fabr. 2 K., A. S. 2 K., S. H. 2 K., L. Lit. 2 K. Złożono na zebraniu 4 K. 60 h. Dochód z wieczorku 32 K. Z okazyi powtórnego otrzymania zagubionego artykułu St. M. 50 K. T. 2 K. — Razem 104 K. 60 h.

Następny numer Promienia ukaże się z początkiem września. Prosimy o rychłe podawanie adresów, pod którymi mamy pismo wysyłać.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Jan Szczyryk.

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20